NR 5

NOWY FAUN

Pismo gwoli uciesze krotofilnej porządnych ludzi.

„Nowy Faun" wychodzi naprzemian z pismem przemysłowo-handlowem i społecznem „Dźwignią" regularnie co 1go i 15go każdego miesiąca.

Prenumerata na oba pisma wynosi:

rocznie . . .	6 K. —	h.
półrocznie . . .	3 „ 20	„
kwartalnie . . .	1 „ 70	„

Redakcya DŹWIGNI i FAUNA: Lwów, Jagiellońska 17.

Numer pojedynczy (**15 centów**) 30 halerzy.

— Wiesz, Antek! dziś wieczorem w teatrze zarobię znowu dwie szóstki. Mam udawać na scenie złodzieja.

— Oho! A jakże cię przebierą?

— Wcale nie będą przebierać, reżyser mówił, że mój garnitur w sam raz.

NOWINKI.

Na zgromadzeniu żydowskich „narodowców“ przed kilku dniami, przemawiał jeden z mecenasów na temat, że żydów do szkół rolniczych n. p. w Dublanach, nie przyjmują.

Zdążamy pocieszyć mecenasa tym pewnikiem niezaprzeczonym, że jego współwyznawcy chociaż *siać* się nie uczą, ale mimo to każdy z nich umie doskonale *zbierać*.

* * *

Nasz skrzętny reporter wykrył nową **Wieżę Babel** w Psiej Wólce w Galicyi, gdyż we dworze:

Pan hrabia z masztalerzem mówi po angielsku.
Pani hrabina z metrem śpiewu konwersuje po włosku.
Dzieci do mademoiselle de Chiffon odzywają się po francusku.
Ogrodnik z kucharzem gawędzą po niemiecku.
Psiarczyk rozmawia z psami w połowie po francusku, akcentem, który tylko psy zrozumieć mogą.
Jedna tylko służba leśna i folwarczna posługuje się tak zwanym polskim dyalektem.

* * *

Jak od naszych poczciwych przemysłowców wyznania mojżeszowego powinniśmy się uczyć wielkiej cnoty: samopomocy, dowodzi przykład:

Samuel Seefisch nie miał od rodziców żadnej pomocy, dwa razy sam się ożenił, trzy razy sam siedział w kozie za kupowanie kradzionych rzeczy, pięć razy sam bankrutował — i tak własną pracą doszedł do pięknego majątku.

* * *

Szczególne rzeczy dzieją się na świecie.

Hr. Julek, któremu dawniej najdelikatniejsze potrawy szkodziły i dla poratowania nadwątlonego żołądka, musiał co rok wyjeżdżać za granicę na winogronową kuracyę, — dziś, straciwszy już całą swoją ojcowiznę, cieszy się jak najlepszem zdrowiem, chociaż będąc obecnie dyurnistą, codzień jada tylko kiełbasę z kapustą.

* * *

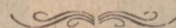
Pomimo, że cała nasza prasa ciągle wymyśla na szkalującą nasze społeczeństwo „Neue Freie Presse“, jeden z naszych znajomych zapewniał nas, że niedawno z prawdziwą przyjemnością w bocznej alei Wysokiego Zamku spotkał się z numerem tej gazety.

* * *

Do czego dochodzi już złodziejstwo! Pewnemu jegomości ukradziono córkę.

Poszkodowany zamiast gonić rzezimieszka, westchnął tylko i rzekł:

— Niech Pan Bóg prowadzi!



LIST Z WYSTAWY PARYSKIEJ.

Redakcya pisma naszego nie szczędzi kosztów, gdy chodzi o dostarczenie Wam, Szanowni Czytelnicy, najświeższych wiadomości! Oto wezwaliśmy naszego współpracownika p. *Wścibskiego*, by na piechtę udał się do Paryża*), a co tam ujrzy ciekawego, w liście nam opisał. Zaopatrzyliśmy go w sakiewkę z „drobnemi“, parasol prawie nowy, i parę butów „z Moedlingu“, znanych z wytrzymałości i lekkości z powodu tekturowych podeszew. Prócz tego grono wielbicieli jego talentu wręczyło mu na pożegnanie piękny kawałek pomady do wąsów, zaś wielbicielki haftowany pantofelek na zegarek, do którego to pantofelka nasz sprawozdawca natychmiast włożył kartkę zastawniczą, noszoną zazwyczaj na miejscu zegarka w kieszonce od kamizelki. Wkrótce potem wyruszył w drogę, a list, który nam z Paryża nadesłał, zamieszczamy poniżej.

Paryż, w maju 1900.

Kochana Redakcyo!

Najkrótszą drogą do Paryża t. j. przez plac św. Jura, Zimnowodę, Wiedeń, Mościska, Berlin, Jaryczów stary i Strassburg dostałem się do Paryża. Wszedłem na plac wystawy przez

Bramę Wchodową

zwaną tu popularnie „Dronque“. Obok w rynsztoczku kilka sztuk „francuzów“ zajadało coś, pomrukując: „uj, uj“, co jak wiadomo po naszemu znaczy: tak, tak.

Minąłem t. zw. Jardin de Santé gdzie amatorzy mogą każdego czasu zajadać zdechłe raki i wśród snującej się licznie, a barwnie przybranej publiczności, docisnąłem się do miejsca, gdzie stoi

Pawilon Propinacyjny.

Wnętrze pawilonu dostarcza widoku niesłychanie miłego i imponującego! Stoją tu rzędem ogromne beczki z napisami zarówno niemieckiemi n. p. *Englisch-Bitter*, *Pfeffermünz*, jak i francuskiemi *Citron*, *Caffé*, i polskiemi: *Niema strachu*, *Kontuszówka*, *Mocna*. Usłużny francuz nazwiskiem *Mordqueau*, w długiej do kostek czarnej szacie, przepasanej w pasie krajką, a mający u obu stron głowy misternie kręcone a zwisające (koloru czerwonoblond) loki, zaprosił mnie do kosztowania po kolei tych napoi wzmacniających, za nader niską opłatą (równą naszym 4 centom) za potężny kielich. Zwiedziwszy dokładnie i starannie ów pawilon, wyszedłem prawie odurzony dobrocią tych wyrobów.

Następnie udałem się na zwiedzenie

Ulicy Narodów

po której „naród“ licznie a gwarno spacerował. Widocznie wszedłem odrazu do wioski murzyńskiej lub innej przez dzikich zamieszkanej. Kobiety w czerwono-krasych turbanach, mężczyźni mimo gorąca w baranich czapkach a w garniturach zaopatrzonych na łokciach i kolanach wentylatorami, pokrzykiwali wesoło: „U ha! hu ha!“ Na widok przejeżdżającego cyklisty, dzicy podnosili

---

*) Na kolej nas nie stać, bo wielu Szanownych Odbiorców „Fauna“ zalega z prenumeratą.

z ziemi kamienie i ciskali w nieboraka, wołając przeraźliwie: „Warr-Jat! warr-jat“ widocznie w ich języku to słowo oznacza cyklistę. Liczne półnagie dzieci murzyńskie wołając „Quique, quique“! (czytaj kik kik!) otaczały

Karuzel zwierzęcy

w którym każdy może na lwie lub tygrysie za umiarkowaną opłatą 2 centimów się przejechać. Dosiadłem i ja drewnianego konia i odbyłem kilkakrotnie podróż na około pawilonu przy dźwiękach katarynki, na której po mistrzowsku przygrywał koncertant, z włosów nader do Paderewskiego podobny. W ciągu jazdy zobaczyłem na przydrożnym pawilonie napis, który mnie niezwykle zaintrygował. Brzmiał on: *Meth janowskie wiborni na miarkie i flaszkie.* Z obowiązku sprawozdawcy wstąpiłem do tego pawilonu jak również do sąsiednich. Po zwiedzeniu kilku jeszcze tego rodzaju pawilonów czuję że mi się słabo robi... kochana redakcyo..... daj Boże zdrowie.... Vivat.... Oj.... oj...

(w tem miejscu list urwany.)

. . . .

Już po wydrukowaniu niniejszego numeru naszego pisma i rozesłaniu go Szanow. Prenumeratorom spostrzegliśmy, że nasz sprawozdawca niegodnie wziął nas na kawał i zamiast do Paryża udał się za rogatkę Zółkiewską, czyli jak to mówią „za drąg“. i tamże na nasz koszt popijając, list swój sfabrykował, za co najmocniej przepraszamy.

Wiejska histerya.

Była Magda i był Grzela
Który lubił jadać wiela,
A oboje byli tłuści
A juści.

On z czerwonem licem takiem
Był galantnym parobczakiem,
Ona śwarną zaś dziewczyną
A ino.

Alci się nie pożenili,
Bo oboje goli byli...
On więc do niej się przymila
I tyla.

Na polowaniu.

— Jakem grzmotnął na dwieście kroków do zająca, takem mu wsadził kulę w lewe oko... jak w stodołę, panie dobrodzieju.

— Wielka rzecz, ja zabiłem jarząbka w lot, także kulą, był 324 łokcie nad ziemią.

— Jakżeś to u djabła obliczył?

— Za pomocą trygonometryi — panie — Wojtek może zaświadczyć, jak mi Bóg miły.



Mądry cyrulik.



— Panie konsylarz, mój Icyniu połknął 20 helery. Aj waj mir!
— Nu, to nie jest żadne szkode, poco pani robi taki lament, jakby on połknął złote dziesięciokoronówkie!

Teatr u dzikich.

W Kamerunie, czy Uitah,
Może nawet nieco dalej,
Czarnoskórcy sobie teatr
Amatorski urządzali.

Już sprawiono z palm kurtynę,
Z cedrów scenę urządzono,
Zbudowano nawet salę
Pięknie ambrą wykadzaną.

Cudna Fah-tu gra amantkę,
Zaś amanta Fih-tu, Fih-tu,
Sala była przepełniona
Od parteru do sufitu.

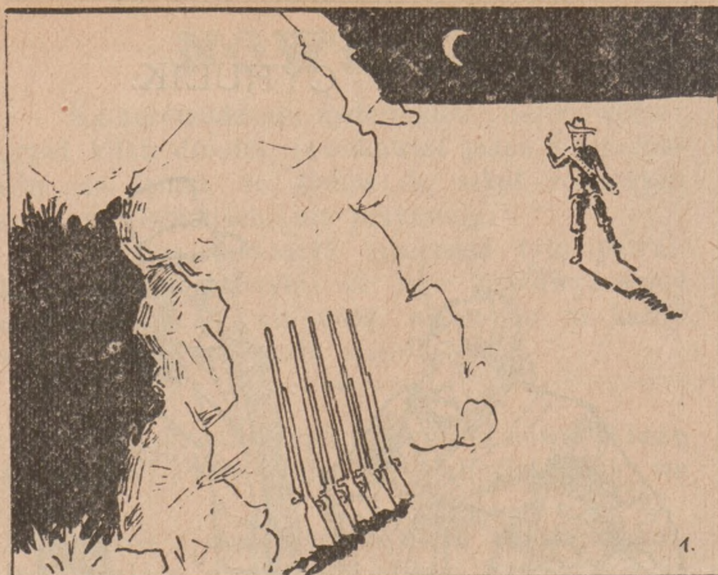
W akcie pierwszym bito brawa,
W drugim wszystko w szale wyło.
W trzecim burza w sali wzrosła,
A czwartego już nie było.

Bo publiczność w upojeniu
Uniesiona aż do szczytu,
Zjadła parę swych amantów:
Fa-htu-Fah-tu — Fih-tu-Fih-tu.

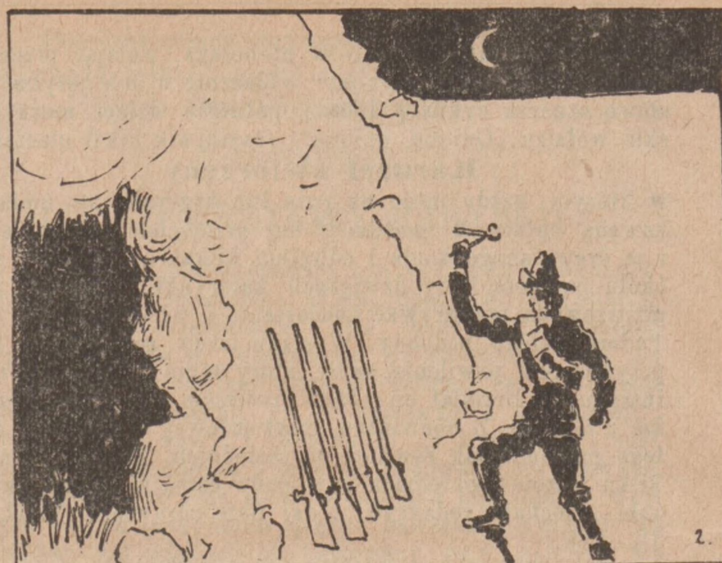


CHYTRY BUR.

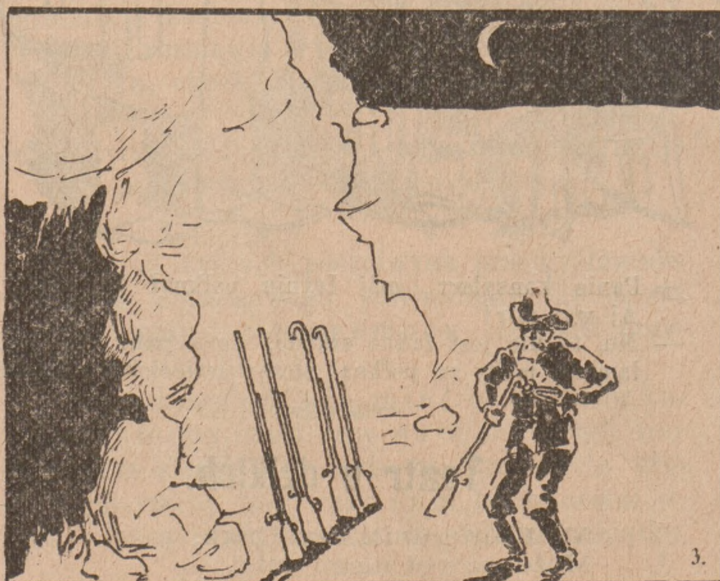
(Epizod z wojny w Transvaalu.)



Pięć strzelb widząc przy pieczarze
Zwąchał Bur angielskie straże.



Widząc, że śpią niedołęgi
Bur wnet chwyta za obcęgi.



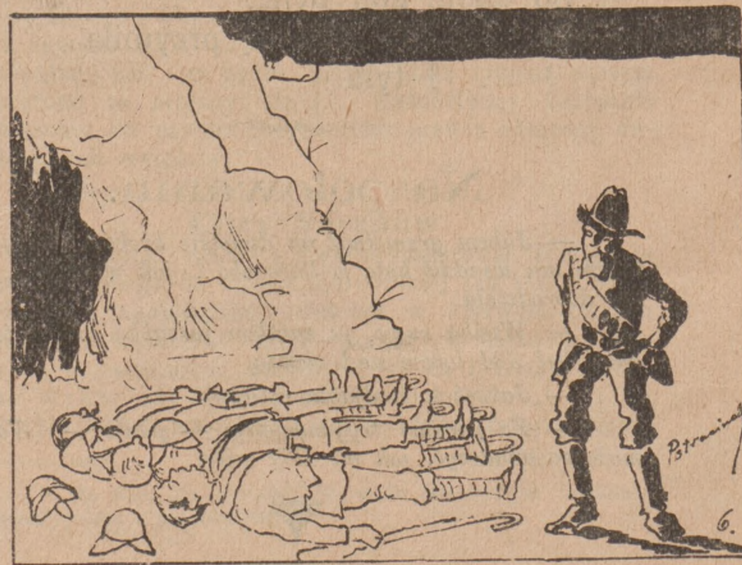
Szybko chytry ten człeczyna
U luf końce w tył wygina.



Po tem z rewolweru pali
By wywabić tych co spali.



Bums! angielskie strzelą zuchy
I trafiają — w własne brzuchy.



Takie to panowie Bury
Robią figle, awantury.

NA WAŁACH HETMAŃSKICH.



– Odczep się żydzie, dziś nic nie oddam, bom goły, jak turecki święty.
– Nu, tureckie szwiente to psinajmniej chodzą gołe, a nie bierą taki elegancki garniture u żidków na kredyt.

Na jarmarku.

— A wstyd, panie sąsiedzie, sprzedałeś mi konia po znajomości, ręczyłeś że nie ma żadnych wad, a tymczasem on jest ślepy...
— Przepraszam sąsiada, ale czyż ślepota jest wadą?
— A czemżeż u miljon kroć sto tysięcy...
— Kalectwem tylko, kochany panie, kalectwem!

GALICYA.

Chcesz mięsa — nie ma mięsa, bo święta żydowskie.
Chcesz świeżego chleba — nie ma świeżego chleba, bo święta [żydowskie.
Chcesz pieniędzy — nie ma pieniędzy, bo święta żydowskie.
Chcesz załatwić interes — nie załatwisz interesu, bo święta [żydowskie.
Chcesz znaleść protekcyę — nie znajdziesz protekcyi, bo święta [żydowskie.
Chcesz się zabawić — nie zabawisz się, bo święta żydowskie.
Chcesz przeczytać coś ciekawego — nie przeczytasz nic cieka- [wego, bo święta żydowskie.
Chcesz umrzeć — a i owszem umieraj sobie, — to ci wolno [nawet w święta żydowskie



Nie bij starego, gdy zawinił młody.

Historya oburzająca.

Raz w wagonie kolei krakowsko-wiedeńskiej, jechała wśród kilku rozmaitych osób, guwernantka, co swojej skromności panieńskiej częstokroć strzegła w bardzo energiczny sposób.

Naprzeciwko panienki, cienki jak paluszek, z miną dosyć poczciwą, ale sztywny przytem, siedział sobie w kąciku siwawy staruszek, który pod każdym względem był już emerytem.

Obok tego staruszka, w ładny strój przyodzian, i maniery na pozór mając nienaganne, siedział wcale przystojny i szykowny młodzian, spoglądając ukradkiem na drzemiącą pannę.

Prócz tych osób, aktorów poniższej afery, którą wam wnet wasz sługa opowiadać zacznie, w tem *coupée* było jeszcze osób pięć lub cztery, co korzystając z nocy, spały sobie smacznie.

Panienka też zdrzemnęła.

Ładny młodzieniaszek, widząc, że wszyscy chrapią, dał do panny susa, i pewnie wzwyczajony do takich igraszek, na jej różowej buzi wycisnął całusa.

I lotem błyskawicy — rad z tego że w cieniu zrobił prawdziwą przykrość skromności niewieściej, usiadł niegrzeczny figlarz na swojem siedzeniu, zamknął oczy i zaczął chrapać co się zmieści.

Od całusa na twarzy uczuwszy aż zagon, panienka się zbudziła — i zła za zuchwałość, wykrzyknęła tak głośno, aż się zatrząsł wagon:

— Co to jest? co to znaczy? zkąd ta śmiała śmiałość?

I prawie jednocześnie, chcąc zniewadze sprostać, czegoby nie dokonał sam tylko języczek, gdy zoczyła że przed nią stoi jakaś postać, bez namysłu grzmotnęła jej silny policzek.

— Aj! za co pani bije! jakaż moja wina! jęknął szczupły emeryt niby ciosem ranny — właśnie bowiem w wagonie stał ów starowina, który najpierw się zbudził ze snu na krzyk panny.

I w chwili kiedy wołał: — A co to? a co to? — gdy był pewny wypadku z winy kolejarzy, ani się spodziewając inną trapić psotą, pulchniutką rączkę panny poczuł na swej twarzy.

— Lecz cóż ja uczyniłem? ten cios zbyt mnie rani! — wrzasnął struty.

A panna rzecze z miną srogą:

— Pan mnie pocałowałeś!...

— Ach! mylisz się pani, jam już prawie zapomniał, jak całować kogo.

Panna nie uwierzyła.

Pasażerów grono wezwało konduktora i na pierwszej stacyi, emeryt przez panienkę mocno oburzoną musiał wysiąść, dowodząc, że nikt nie ma racyi.

Tymczasem ten, co całus skromnej pannie wykuł, tak chrapał przez tę scenę, aż nos w kołnierz schował, — a my o tem zdarzeniu kropimy artykuł, żeby panna wiedziała, kto ją pocałował.

Podobieństwo.

Jeden z pisarzy XVII. wieku twierdzi, że skąpiec podobnym jest do nerki, która chociaż otoczona tłuszczem, sama chuda jest szkaradnie.

Czy pisarz ten kreśląc powyższe słowa, przeczuł duchem wieszczym, jak zachowywać się będą kapitaliści krajowi tegocześni, wobec handlu i przemysłu krajowego?

W kwestyi żydowskiej.

Przecz Izraelu chodzisz niby struty,
Żydowską kwestyę dźwigając na głowie?
Kop raczej rowy — albo też szyj buty,
Pracuj uczciwie — nikt ci nic nie powie,
Tylko na chciwość i pychę nie choruj,
Zajmij się pracą — ale nie faktoruj.

Dik.

Dowcipny kawaler.

PANNA. — Wie pan, panie Stanisławie, na wczorajszej wycieczce piłam tak paskudne mleko, że mi formalnie dębem w gardle stanęło!

KAWALER. — O, to musiała krowa kiedyś żołądź zjeść.

U LEKARZA.

Służący (wyglądając oknem). O, jedzie pacjent pana doktora.

Doktor. Powiedz, że o tej godzinie nie przyjmuję.

Służący. Kiedy, proszę pana, on już jedzie na karawanie!



Dwa listy.

LIST PIERWSZY.

Wielmożny Pan Nicefor Naciągalski.

Bardzo sobie dżywuje, co pan, pomimo wigranej na loteryi 500 korony, nieuregulowałeś moje należnoszczy. Pitam pana zatem, kiedy mogę naprawdę spodziewacz sze uskutecznienia tego interesu?

Sługa *Mordko Szwamdriber.*

LIST DRUGI.

Wielmożny Mordko Szwamdriber.

Z wielką przykrością zawiadamiam Szanownego Pana, że wygrane na loteryi 500 koron już mi się zupełnie rozeszły, a nawet kilka nowych długów zmuszony byłem zrobić. Wszelako, gdyby Szanowny Pan zechciał mi jeszcze jakie 100 koron pożyczyć, to takowe wraz poprzednią należnością *przy najbliższej wygranej* przyrzekam bez najmniejszej zwłoki zwrócić.

Nicefor Naciągalski.



Dogadał się.

— Droga panno Julio!
— Och, panie Karolu...
— Czy pani mi sprzyja?
— Ach, panie Karolu
— Gdybym prosił o pani rękę, czy papa urządziłby nam mieszkanie?
— Napewno, panie Karolu.
— I wziąłby mnie, jako spólnika?
— Tak, panie Karolu.
— A zapłaciłby moje długi?
— Tak, panie Karolu.
— A mama by mnie kochała?
— Tak, panie Karolu.
— Więc, droga, chcesz bym został twym mężem?
— Nie... panie Karolu...



DZIELNY FACET.

Dama. — Czy miałeś pan już kiedy pojedynek?

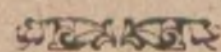
Facet. — Pojedynek — nie, proszę pani, ale w papę to już raz dostałem.

Korespondencya prywatna.

Hiacyntowi z Zielonego.

Przestań się kręcić koło mojej niezapominajki, bo ci kości pogruchoczę.

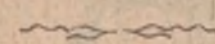
Mąż — tulipan.



ZACHĘCAJĄCE.

— Nie wie pan, gdzie tu mieszka ten nowy amerykański dentysta co to wyrywa zęby bez bolu?

— A tu niedaleko, wejdź pan w tę uliczkę na lewo, aż do rogu, to pan już usłyszy, jak ludzie u niego „gwałtu“ krzyczą.



LITERAT i BANKIER.

Historya z epoki zakładania rur wodociągowych we Lwowie.

Na ulicy, gdzie błoto sięgało do kostek, gdzie nad jego powierzchnię miękką, czarno-brudną, wynurzał się jedyny arcy-wązki mostek, przez który dwu od razu przejść niezmiernie trudno, spotkali się, idący w dwie przeciwne strony, chudy pracownik pióra i bankier tuczony.

Pan bankier, który pochwał sam sobie nie skąpi, że proteguje sztuki i literaturę, gdy zoczył literata, podniósł nosa w górę, pewny, że ten mu w przejściu pierwszeństwa ustąpi i że ceniąc wysoko, jak przystało, złoto, przed wielmożnym bankierem zejdzie choćby w błoto.

Ale zawiódł się bardzo w swojem przypuszczeniu; — naprożno wciąż spogląda wymownie a ładnie.

Przez krótką chwilę stali przed sobą w milczeniu, a wreszcie literata bankier tak zagadnie:

— Wie pan, byłoby brzydko mówiąc między nami, gdyby się bankier Goldstaub powalał z nogami.

Przymówka była jasna, lecz nie w ciemię kuty, literat się bankiera zapytał nawzajem:

— Pozwoli się pan spytać, kto mu czyści buty?

— Do tego ja mam małych dwóch chłopców z lokajem.

— Daruje więc kochany pan, lecz trudna rada, ja sam codziennie czyszczę moje buty szczotką, więc panu raczej w błoto ustąpić wypada....

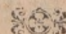
I zejść musiał pan bankier uśmiechnięty słodko, a brnąc w błocie po kostki, miał do siebie mowę: że lepiej niż lokajów, jest mieć dobrą głowę.



ZAGADKA.

Jaka ludzka choroba jest najsłodszą?

Odpowiedź: Cukrowa.



KORESPONDENCYE REDAKCYI

„N. FAUNA“

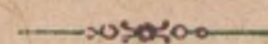
na wzór niektórych redakcyi ułożone.

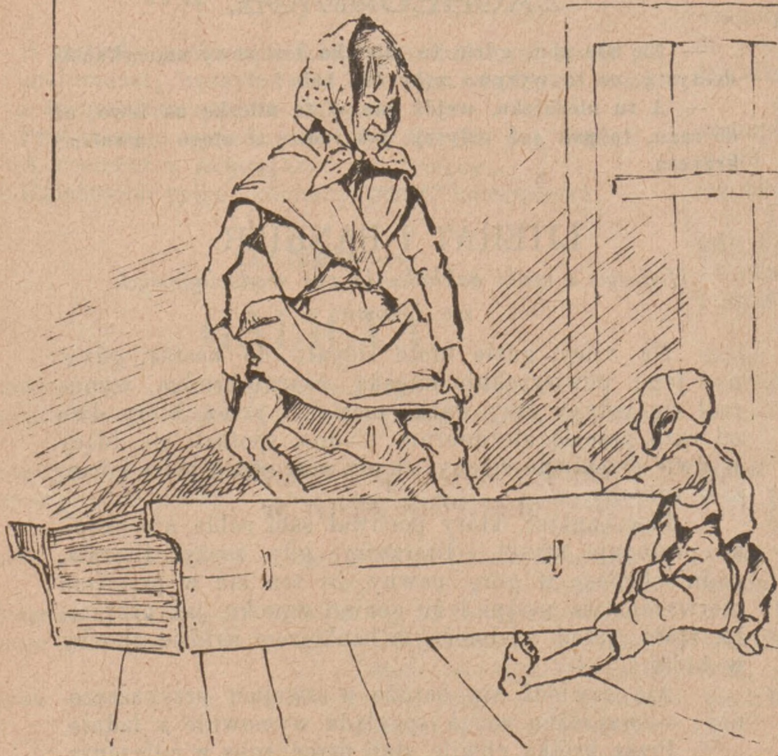
— *P. B. C. w Skolem.* Za słowa uznania i sympatyi dziękujemy panu.

— *Pani Idzie w Truskawcu.* Z prawdziwą przyjemnością odebraliśmy list pani, w którym wychwalasz nasze pismo.

— *Panu Qu. Tassowi w Krakowie.* Cieszy nas to niezmiernie, że szanowny pan podzielasz nasze niezłomne zasady.

— *Pannie Agrypinie w Stryju.* Życzliwe słowa zachęty do walki o prawdę, są dla nas peruwiańskim balsamem.





Postępowy sposób przyrządzania pieczywa w żydowskich piekarniach.



— Albo się pan oświadcz o moją rękę, albo zginiesz na miejscu!

Pozdrowienie z Paryża

Pawilon Bośniacki na Wystawie Paryskiej.

Podajemy znowu obrazek z Wystawy Paryskiej. W następnych numerach podawać będziemy również ilustracye tej Wystawy, a także z działu polskiego.

Tych Szanownych Odbiorców, którzy zalegają z przedpłatą, upraszamy o rychłe wyrównanie tejże.

Wydawca: **Zygmunt Korosteński.** Z drukarni Szczepanego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9. Redaktor odpowiedzialny: **Włodzimierz Tepa.**

1900. DODATEK DO N. FAUNA Maj.
(INFORMACYE „DŹWIGNI“.)

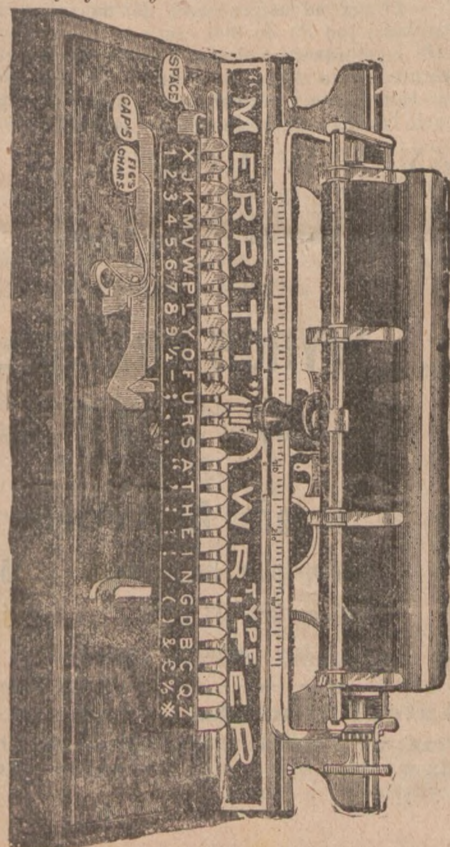
Informacye „Dźwigni”

czasopisma gospodarczego, przemysłowego i handlowego we Lwowie.

Księgarzowi J. Przyrząd do układania książek i paczek na wysokich, półkach bez wyłażenia na drabinę, istnieje rzeczywiście. — Wynalazł go Werner Klöhn z Klonowa (Gollnow). – Patent niemiecki do L. 99.704.

Jaki ogrom siły czyli energii ruchu nagromadzony będzie na paryskiej wystawie światowej r. 1900. widać to z urządzonych co dopiero kanałów i chodników podziemnych, przez które dostarczaną będzie energia dla mechanicznych urządzeń wystawy. Wykończono też wszystkie podmurowania potrzebne do ustawienia maszyn. Części składowe maszyn parowych już są na miejscu i dostarczać będą siły 40.000 koni parowych, z których najmniej 20.000 przeznaczono dla ruchu maszyn, 15.000 dla wytwarzania światła a 5.000 dla innych celów. Kotły i motory ustawione są nieco za halą maszyn w równoległych liniach, a mianowicie: zagraniczne w kierunku ulicy Suffren, zaś francuskie ku ulicy La Bourdonnais.

Ponieważ na godzinę trzeba 20.000 *kg* pary, przeto dla zapewnienia całkowitej produkcyi, bez koniecznych rezerw, ustawionych będzie 80 kotłów parowych, o ciśnieniu 11 atmosfer. Między linią ustawionych kotłów i maszyn jest wolna przestrzeń, po której na szynach kursować będą od Pola Marsowego wózki, dostarczające bez przeładowania potrzebną ilość węgla. W tem miejscu wystawy pracują obecnie bez ustanku dwa olbrzymie żórawie, każdy o sile 20 *t*; jeden niemiecki, ustawia maszyny zagraniczne, drugi francuski, maszyny krajowe.



Panu X. Podajemy zamiast opisu rycinę maszyny do pisania, zwanej *„Merritt“*. Zalet jej nie znamy; w użyciu mało egzemplarzy.

Wyrób jabłecznika. We Francyi w r. 1899. produkcya jabłecznika podniosła się nadzwyczajnie, bo wyrobiono 20,835.568 *hl.* tj. przeszło 7 mil. *hl* więcej, niż wynosi przeciętna z ostatnich lat 10. U nas mało co słychać o wyrobie tego znakomitego i zdrowego napoju. Nie wszystkie owoce można sprzedać świeże lub suszone; możnaby je przerabiać na jabłecznik Mamy nadzieję, że spółka owocowa w Nadwórnej zajmie się tą sprawą.